spisTREŚCI

2 **słowo**WSTĘPNE

3 **analiza**KRYTYCZNA

5 **wydarzenia**NAUKOWE

9 **wydarzenia**SPOŁECZNE

12 **o istocie**PRAWA

13 **kon**(FRONT)**acje**

14 **nowe**PERSPEKTYWY

15 **drogowskazy**KARIERY

16 **(Nie)obyczajność**AKADEMICKA

18 **ujęcie**PORÓWNAWCZE

20 **podróże** Z TEMIDĄ

21 **Kafka** PRZY KAWCE

24 **oferta** EDUKACYJNA

FOT. TOMASZ GUŁA

wyciąg z facebooka

~Student prawa
– Na czym polega problem z żartami o prawnikach?
– Dla prawników nie są one śmieszne, a dla innych ludzi nie są one żartami.

~Student administracji
– Na czym polega problem z żartami o urzędnikach?
– Tego nikt nit wie, bo nikt nigdy nie słyszał takiego żartu. Za bardzo boli, żeby się nabijać.

~Nauczyciel akademicki
– A na czym polega problem z żartami o nauczycielach akademickich?

[Informacje redakcyjne]

gazeta
Wydziału Prawa i Administracji

Redaktor Naczelny: **Jakub H. Szlachetko** / jakubszlachetko@gmail.com
Sekretarz Redakcji: **Karol Ważny**
Członkowie Redakcji: **Alicja Dżuryk, Karolina Kleina, Karolina Wasiniewska, Marta Żamojda, Rafał Gajewski, Przemysław Juchum, Michał Reszke, Tomasz Sokołów, Arkadiusz Zygmunt**
Korekta językowa: **Katarzyna Czapiewska**
Projekt okładki: **Anna Król**
Skład i łamanie: **Ka Leszczyńska**
Drukarnia: **Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego** / http://www.frug.ug.edu.pl

FOT. ARCHIWUM WPiA

Z optymizmem w przyszłość!

Szanowni Państwo,
dobiega końca kolejny rok akademicki, sesja już za pasem. Skłania to do spojrzenia wstecz i dokonania oceny mijającego roku.

Niewątpliwie rok akademicki 2012/2013 na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego określić można jako rok przygotowań do poważnych zmian. Niemalże już „jutro" ruszy rekrutacja na nowy kierunek studiów – interdyscyplinarną Kryminologię. Podobnie od przyszłego roku akademickiego w oparciu o nowy program i w nowej formule prowadzone będą Studia Doktoranckie. Przygotowaliśmy również program anglojęzycznych studiów European and International Business Law and EU administration, na które rekrutacja ruszy w 2014 roku. Ponadto, w chwili gdy piszę te słowa, trwa ożywiona dyskusja nad reformą studiów prawniczych, której skutki mogą być odczuwalne już za kilka miesięcy.

Zwłaszcza ostatnie z wymienionych przedsięwzięć przykuwa dziś szczególną uwagę oraz wywołuje zrozumiałe emocje. Wszak edukacja przyszłych pokoleń prawników to sprawa znacznie wykraczająca poza ramy indywidualnych interesów. Nie chodzi więc jedynie o potencjalnego kandydata na studia, któremu należy zaoferować atrakcyjny dla niego „produkt". Nie chodzi również tylko o dobro Wydziału, który musi przepłynąć przez ocean niżu demograficznego w sposób najmniej uciążliwy dla załogi. Rzecz idzie o przyszłość, tworzoną przez osoby, które w najbliższym czasie i w kolejnych latach walczyć będą o miejsca na studiach prawniczych. Rzecz idzie o dobro wspólne.

Truizmem niewątpliwie jest stwierdzenie, że Rzeczpospolitą toczą liczne patologie. Patologie te – co szczególnie bolesne z perspektywy pracownika Wydziału Prawa i Administracji – dotykają również wymiaru sprawiedliwości. Gdy więc zastanawiamy się, jak powinny wyglądać studia prawnicze, pomyślmy o tym, jak powinien funkcjonować wymiar sprawiedliwości. Czyimi ustami powinna przemawiać Temida? Co możemy zrobić, aby chociaż o krok zbliżyć się do tego ideału?

Powyższe słowa skierowane są przede wszystkim do tych z nas, którzy za kilka chwil podejmować będą strategiczne dla Wydziału decyzje. Warto jednak, aby te same pytania postawił sobie każdy z członków naszej Wspólnoty – nieistotne, po której stronie stołu egzaminacyjnego zasiadający. Co możemy uczynić, aby jutrzejsi słudzy „dobra i słuszności" okazali się warci pokładanego w nich zaufania i... co może naiwne – nadziei?

dr hab. Oktawian Nawrot, prof. UG
w Gdańsku pierwszego wiosennego dnia kwietnia

Od Redakcji

Szanowni Państwo,

miło nam przekazać kolejny numer **Gazety Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego** ***w wiosennej aranżacji.***

Decyzją Redakcji każdą kolejną odsłonę **Gazety** ***poprzedzi „analiza krytyczna" obecnego systemu szkolnictwa wyższego. Zamysł jest taki, żeby to samo środowisko akademickie pisało o tym, co w jego opinii jest mankamentem tego systemu. Przy czym – co niezwykle istotne – tekst ma być krytyczny, a nie krytykancki. Chcemy, dysponując rzetelnymi argumentami, włączyć się do dyskursu nad pożądanym kształtem szkolnictwa wyższego. Tym samym zachęcamy do lektury „analizy krytycznej", a także do przesyłania własnych spostrzeżeń i refleksji, które byłoby warto opublikować na łamach*** **Gazety**.

Ponadto chciałbym złożyć najserdeczniejsze podziękowania: Karolinie Wasiniewskiej, Alicji Dżuryk, Marcie Żamojdzie oraz Michałowi Reszke, którzy to właśnie – w tychże wiosennych dniach – opuszczają mury naszej **Alma Mater.** ***Dziękuję za owocną współpracę, gratuluję z powodu obronionej (już albo niebawem) pracy magisterskiej oraz życzę samych sukcesów w przyszłości! Dziękuję za pomoc i trzymam za Was kciuki!***

Z poważaniem

Jakub H. Szlachetko
Redaktor Naczelny

PROF. DR HAB. GRZEGORZ WĘGRZYN

W jakim celu i jak oceniać jednostki naukowe?

Rok 2013, oprócz innych ważnych wydarzeń w nauce, jest dla wszystkich polskich jednostek naukowych szczególny ze względu na kolejną edycję przyznawania kategorii naukowych. Mimo iż tego typu ocena efektywności działalności naukowej odbywała się w Polsce już kilkukrotnie, obecna ewaluacja niesie kilka nowości, z których za najważniejsze należy uznać to, że po raz pierwszy zasady oceny zostały opracowane przez specjalnie do tego celu powołane gremium, złożone wyłącznie z naukowców – Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych – oraz że po raz pierwszy ankiety oceny jednostek składane są w elektronicznym systemie POL-on, który ma zapewnić integrację wszelkich informacji dotyczących działalności naukowej i dydaktycznej polskich szkół wyższych i innych instytucji zajmujących się badaniami naukowymi.

Na oszacowanie jakości obecnego systemu oceny jest niewątpliwie zbyt wcześnie i będzie można tego dokonać dopiero po zakończeniu procesu przyznawania kategorii jednostkom naukowym. Niemniej jednak, już na podstawie obserwacji dotychczasowych działań związanych z poprzednimi ocenami parametrycznymi oraz aktualnie trwającą ewaluacją, można pokusić się o kilka uwag natury ogólnej.

Dwa pytania, jakie musimy sobie zadać przy konstruowaniu jakiegokolwiek systemu oceny, to: (1) w jakim celu oceniać oraz (2) jak oceniać? Zacznę od próby odpowiedzi na drugie pytanie – bardziej szczegółowe – w świetle aktualnych zasad oceny. W przypadku oceny jednostek naukowych należy pamiętać, że będziemy mieli do czynienia z bardzo zróżnicowanymi obiektami podlegającymi ocenie, to znaczy różnymi zarówno pod względem wielkości, jak i specyfiki (mimo podziału jednostek na grupy tematyczne w dalszym ciągu różnorodność jednostek w każdej grupie jest ogromna). Moim zdaniem w takim przypadku ocena powinna być oparta na analizie możliwie jak najmniejszej liczby wskaźników i to takich, które mogą być maksymalnie jednoznacznie interpretowane. W odróżnieniu od oceny pojedynczego pracownika naukowego, gdzie raczej powinno się możliwie wszechstronnie i indywidualnie rozpatrywać wszystkie jego osiągnięcia, przy ocenie wielu dużych jednostek wprowadzenie każdego dodatkowego parametru powoduje tylko coraz to większą komplikację systemu i coraz większą niejednoznaczność oceny. Stosunkowo łatwo może wówczas dojść do sytuacji, gdzie o końcowym wyniku oceny będą decydować nie kluczowe osiągnięcia w danym zakresie (w tym przypadku w zakresie nauki), ale działalność dodatkowa, mniej istotna w danym aspekcie (w tym przypadku w rozwoju nauki). Typowy przykład tego rodzaju problemów wystąpił podczas poprzedniej oceny parametrycznej jednostek naukowych, podczas której większe znaczenie dla ostatecznej oceny mogły mieć wyniki finansowe jednostki naukowej niż wymierne efekty badań naukowych. Doprowadziło to do jaskrawych wynaturzeń, gdy wyższą kategorię uzyskały jednostki o zdecydowanie mniejszym dorobku naukowym, ale lepszych rezultatach finansowych – niewynikających bynajmniej z ich osiągnięć naukowych uzyskanych w okresie podlegającym ocenie. Niestety obowiązujący podczas ewaluacji jednostek naukowych w 2013 roku system nie jest prosty. Obejmuje on bowiem ocenę bardzo wielu parametrów, z różnymi wagami, co powoduje, że nawet jego twórcy przyznają, że nie są w stanie przeprowadzić symulacji działania takiego systemu, co przejawia się chociażby tym, iż nie można było określić poziomu jednostek referencyjnych dla poszczególnych kategorii (czyli wirtualnych jednostek, którym przypisane są odpowiednie wartości poszczególnych współczynników, a które będą wyznaczać granice pomiędzy faktycznymi jednostkami kategorii A, B i C). Osobiście uważam, iż jedynym

FOT. ARCHIWUM WPIA

bezspornym miernikiem efektywności pracy naukowej są publikacje naukowe i to one powinny stanowić zasadniczą – jeśli nie jedyną – miarę poziomu jednostek naukowych. Takiego typu działalność jak chociażby organizowanie konferencji czy wykonywanie ekspertyz, jakkolwiek ważna dla ogólnego rozwoju, wcale nie musi odzwierciedlać poziomu naukowego jednostki. Słaba naukowo jednostka może przecież organizować liczne, ale niewiele znaczące konferencje, a jej pracownicy mogą wykonać wiele drobnych, rutynowych ekspertyz i uzyskać przez to wyższą ocenę. Oczywiście konferencje naukowe są ważne, ale tylko wtedy, jeśli przekładają się następnie na publikacje naukowe, wystarczy zatem oceniać tylko publikacje. Podobnie zresztą jest w przypadku punktów za uzyskane stopnie i tytuły naukowe. Przecież te stopnie i tytuły uzyskuje się w oparciu o wyniki prac naukowych, które powinny być publikowane. Nie widzę zatem zasadności zarówno „podwójnego punktowania" (gdy stopień lub tytuł został uzyskany na podstawie publikacji), jak też punktowania miernych naukowo osiągnięć (na przykład doktoratów, których wyniki nie są publikowane – czyli inaczej mówiąc, miernych naukowo doktoratów). W związku z powyższym, w obliczu skomplikowanego systemu oceny jednostek naukowych obowiązującego w roku 2013, oczekuję wyników tej oceny z dość dużą niepewnością, czy aby wyniki te będą odzwierciedlać faktyczny poziom naukowy ocenianych jednostek.

Pytanie „w jakim celu oceniać jednostki naukowe?" wydaje się z pozoru łatwe. Oczywiście odpowiedź powinna brzmieć: „w celu podwyższenia poziomu nauki w kraju". Z założenia zatem ocena ma z jednej strony wskazywać kierunki działań i priorytety wyznaczane przez organ nadzorujący (w tym przypadku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego), z drugiej zaś strony, poprzez wystawienie konkretnej oceny, wskazywać, co należy w danej jednostce poprawić, aby działała ona bardziej efektywnie. Wobec stawianych przez Ministerstwo zadań kierownictwo jednostek naukowych ma zatem prawo oczekiwać od tego organu wskazówek, jakie są wobec nich oczekiwania. Dla przykładu, w zakresie działalności naukowej, której wymiernym efektem są – jak wcześniej wskazałem – publikacje, wskazówkami takimi są niewątpliwie wartości przypisywane różnym rodzajom publikacji. Na ich podstawie kierownik jednostki powinien zatem m.in. wiedzieć, czy organ nadzorujący preferuje równomierny rozwój naukowy na średnim poziomie, czy też promowanie wybitnych jednostek. Oczywiście przy każdej ocenie takie wartości są podawane, niemniej jednak ogromnym problemem wszystkich dotychczasowych ocen parametrycznych, włącznie z aktualną ewaluacją jednostek naukowych, jest to, że – po pierwsze – zasady oceny są podawane do wiadomości już po zakończeniu ocenianego okresu, a – po drugie – zasady te są w bardzo istotny sposób zmieniane w każdej następnej procedurze oceny. Jest to dotychczas największy mankament systemu oceny jednostek naukowych w Polsce, który praktycznie uniemożliwia racjonalne zarządzanie jednostkami naukowymi w zakresie strategii ich rozwoju naukowego. Jakiekolwiek bowiem decyzje dotyczące zmian w jednostce w kierunku dostosowania się do preferencji wskazanych przez organ nadzorujący okazują się po kilku lakach błędne w związku ze zmianą zasad oceny – czyli w praktyce ze zmianą tych preferencji. Można oczywiście powiedzieć, że jednostka, której wszyscy pracownicy prowadzą wszystkie badania na najwyższym światowym poziomie, będzie zawsze znakomicie oceniona. To prawda, ale problem tkwi w tym, że wiadomo, iż taka sytuacja nie zdarza się nie tylko w polskich jednostkach, ale też w ogromnej większości jednostek na świecie. Skoro tak, to kierownictwo jednostki naukowej, aby mogło efektywnie nią zarządzać i uzyskiwać znaczące fundusze, musi dla przykładu wiedzieć, czy rozpatrując kandydatury w konkursie na stanowisko naukowe, powinno preferować badaczy potrafiących publikować liczne prace, w specjalistycznych czasopismach, dotyczące szczegółowych aspektów badań w danej dyscyplinie (prace, które nie doprowadzą co prawda do przełomu, ale z dużym prawdopodobieństwem przyniosą pewne szczegółowe wyniki), czy też badaczy ukierunkowanych na prowadzenie ryzykownych projektów i dokonywanie rzadkich, ale przełomowych odkryć (co może im się udawać raz na kilka lat, ale może też wcale się nie udać...). Jeśli kierownik jednostki nie wie, jakie mogą być konsekwencje finansowe podejmowanych decyzji, to zarządzanie jednostką w sferze polityki naukowej sprowadzać się musi jedynie do rozwiązywania drobnych bieżących problemów, bez możliwości realizacji długofalowej strategii.

Podsumowując, uważam, że aby ewaluacja jednostek naukowych przynosiła oczekiwane rezultaty w postaci podnoszenia poziomu prac naukowych w kraju, muszą być spełnione następujące warunki:

1. ocena musi być oparta na jasnych i łatwych do określenia kryteriach, tak aby o ostatecznej ocenie decydowały kluczowe, a nie poboczne, osiągnięcia;
2. zasady oceny powinny być znane przed rozpoczęciem okresu podlegającego ocenie, tak aby kierownictwo jednostek mogło odpowiednio wcześnie reagować w razie uzyskiwania niezadawalających rezultatów;
3. szczegółowe wyniki oceny (nie tylko przyznana kategoria, lecz także wyniki ogólne uzyskane przez poszczególne jednostki oraz analogiczne wyniki w poszczególnych parametrach) muszą być znane kierownictwu jednostek lub być upublicznione, tak aby kierownictwo to mogło ocenić efekty swoich działań i ewentualnie dokonać odpowiednich modyfikacji;
4. podstawowe zasady oceny powinny być w miarę stabilne w długim okresie, tak aby kierownictwo jednostek mogło realizować długotrwałe strategie rozwoju naukowego.

Czy te kryteria spełnia obecnie przeprowadzana ocena? Z odpowiedzią poczekajmy do zakończenia procesu ewaluacji jednostek naukowych, czyli do września 2013 roku.

JAKUB H. SZLACHETKO

Nadanie stopnia doktora habilitowanego nauk prawnych Przemysławowi Dąbrowskiemu

Miło nam obwieścić, że Pan Doktor Przemysław Dąbrowski, pracownik naukowy w Katedrze Historii Państwa i Prawa Polskiego na Wydziale Prawa i Administracji UG, uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych. Przedmiotowa uchwała została podjęta dnia 16 kwietnia 2013 roku przez Radę Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na wniosek Komisji ds. przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego. W składzie Komisji zasiadali: Panowie Profesorowie Piotr Winczorek, Leszek Leszczyński, Janusz Justyński, Marek Maciejewski, Dariusz Szpoper, Andrzej Zakrzewski oraz Pan Profesor Zbigniew Naworski. Serdecznie gratulujemy!

Pan Doktor Przemysław Dąbrowski specjalizuje się w historii państwa i prawa polskiego oraz w historii doktryn polityczno-prawnych. Niedawno ukazała się jego książka pt. *Rozpolitykowane Miasto. Ustrój polityczny państwa w koncepcjach polskich ugrupowań działających w Wilnie w latach 1918–1939*. Zasadniczym celem, jaki postawił sobie Autor, było odtworzenie wysuwanych przez polskie ugrupowania w Wilnie, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, postulatów w zakresie ustroju politycznego państwa polskiego.

KAROLINA WASINIEWSKA

Nie taki diabeł straszny

Każdemu studentowi, nawet najbardziej zaangażowanemu w naukę prawa, myśl o sesji egzaminacyjnej z TYM przedmiotem spędza sen z powiek. Prawo pracy, bo o tym przedmiocie mowa, zyskało miano jednego z najtrudniejszych i „repetonośnych" w toku studiów prawniczych i administracyjnych. Okazuje się jednak, że nie brakuje i takich, którzy podejmują się trudów poznania zakamarków tej gałęzi prawa i czynią to nie dość, że z pasją, to jeszcze z polotem.

Jednym z tych ambitnych jest pracownik naszego Wydziału – Jakub Szmit – który to 25 lutego 2013 roku obronił rozprawę doktorską pt. „Prawny charakter związków zawodowych". Promotorem pracy był Pan Profesor Jakub Stelina, jej recenzentami zaś Pan Profesor Mirosław Włodarczyk z Uniwersytetu Łódzkiego i Pani Profesor Monika Tomaszewska z Uniwersytetu Gdańskiego.

Wybór tematu nie był przypadkowy. Jak podkreśla Pan Doktor: *Dotychczas zagadnienie to doczekało się dosłownie jednego artykułu, tym samym badania nie dość, że nie należały do prostych, to były niezwykle interesujące*. Świeżo upieczony adiunkt zapytany o to, czym jest dla niego stopnień naukowy doktora, z przekonaniem odpowiada: *Przede wszystkim zwieńczeniem ogromnego wysiłku, ale i satysfakcją z szeregu znaczących wniosków, do których udało się dojść*. Panu Doktorowi składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów zawodowych!

Po lewej dr Jakub Szmit, po prawej prof. nadzw. dr hab. Monika Tomaszewska

FOT. ARCHIWUM WPiA

KAROLINA WASINIEWSKA

Laury dodały im skrzydeł

„Dziennik Gazeta Prawna" jest organizatorem corocznego konkursu „Złote Skrzydła", mającego na celu propagowanie tematyki prawnej oraz pomoc młodym i zdolnym osobom w realizacji ich naukowo-zawodowych ambicji. Prestiżu temu wydarzeniu dodaje fakt, iż monografie oceniane są przez kapitułę składającą się nie tylko z wybitnych profesorów, ale również przedstawicieli zawodów prawniczych. Spośród kilkudziesięciu prac zgłaszanych przez wydawnictwa prawnicze (nierzadko bez inicjatywy czy wiedzy samych zainteresowanych, co jest dodatkową gratyfikacją) wybrano cztery pozycje książkowe w kategoriach: prawo gospodarcze, prawo administracyjne, prawo pracy i ubezpieczeń społecznych oraz prawo podatkowe. W pierwszych dwóch bezkonkurencyjni okazali się pracownicy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego.

Nagrodę główną za książkę „Umowa deweloperska. Konstrukcja prawna i zabezpieczenie wzajemnych roszczeń stron" otrzymał dr Bartłomiej Gliniecki, który na wiadomość o wyróżnieniu nie krył swego zaskoczenia. *Satysfakcja była tym większa, iż książka została uznana za najlepszą w silnie obsadzonej kategorii, pokonując kilkanaście innych* – skromnie przyznaje pracownik Katedry Prawa Handlowego i Prawa Międzynarodowego Prywatnego, dodając, iż *słowa uznania, płynące od znamienitych osobistości z branży, za podjęcie się opisania trudnej i doniosłej tematyki w tak przystępny sposób, były niezwykle pokrzepiające*.

Dwudziestego marca br., podczas gali finałowej w Warszawie, nagrodę za książkę traktującą o bezczynności organu administracji publicznej w postępowaniu administracyjnym odbierał także dr Michał Miłosz z Katedry Prawa Administracyjnego. Istotnym powodem, dla którego podjął się badań, było znaczenie tego zjawiska z punktu widzenia praw jednostki oraz realizacji prawa administracyjnego. *Wydaje mi się, że książka ta może służyć praktykom prawa, pracownikom administracji publicznej, a także wszystkim tym, których zjawisko bezczynności organu administracyjnego może bezpośrednio dotykać* – zaznacza nagrodzony.

Uskrzydlonych i ozłoconych za swą ciężką pracę (bez potrzeby spożywania Red Bulla) informuję, iż cała uniwersytecka społeczność pęka z dumy!

FOT. WOJCIECH GÓRSKI/DGP

ARKADIUSZ ZYGMUNT

Organizacje żaków w działaniu

*Koło naukowe, jak cudownie to brzm*i – można by rzec, parafrazując słowa piosenki „Hakuna matata". Uczestniczenie w pracach kół naukowych to ogromna szansa na rozwój własnej wiedzy, ale i zwykła, ludzka frajda. Na naszym Wydziale funkcjonuje ogromna ich ilość, a każda z tych organizacji szuka chętnych do działania w jej strukturach. Ale nie po to, aby tylko funkcjonować, ale przede wszystkim, aby dać studentom szansę na poszerzanie horyzontów i spektrum posiadanej wiedzy.

W zeszłym numerze przedstawiliśmy Wam, Drodzy Czytelnicy, dwa koła naukowe – jedno już dobrze zakorzenione w strukturach naszego Wydziału, a drugie dopiero co powstałe. Ten układ będziemy kontynuować.

Wśród wielu kół naukowych poczesne miejsce zajmuje Koło Naukowe Prawa Karnego. Działa na naszym wydziale już 17 lat, choć jego losy były dość burzliwe. KNPK jako jedno z pierwszych wydawało swój periodyk. Później jego losy przypominały przebieg sinusoidy. Raz było najaktywniejszym kołem, a czasem jego aktywność była niezbyt dostrzegalna. Ale to już przeszłość. Właśnie konstytuuje się nowy zarząd Koła (*w momencie przesłania tekstu do składu wynik wyborów nie jest jeszcze znany – przyp. Red.*). Ale plany na przyszłość brzmią dosyć ambitnie. Na pierwszy ogień aktywność Koła skupi się na przyprawiającej o dreszczyk emocji prezentacji na Bałtycki Festiwal Nauki. – *Zadanie dla chętnych będzie polegało na znalezieniu winnego popełnienia zbrodni zabójstwa. Na zwiedzających będzie czekał trup i pewne poszlaki, na podstawie których należy wskazać zabójcę* – mówią członkowie ustępującego zarządu. – *Poza tym szykujemy dyskusję, debatę na dosyć kontrowersyjny temat.* Szczegółów jednak nie zdradzają, a zapraszają na majowe imprezy.

W dalszej kolejności Koło skupi się na wznowieniu wydawania zeszytów naukowych i organizacji spotkań, których zadaniem ma być uświadomienie studentom, że prawo karne to nie tylko dwie ustawy – Kodeks karny i Kodeks postępowania karnego – ale także różne inne akty prawne, których wpływ na funkcjonowanie tej gałęzi prawa jest bardzo istotny. – *Przyszli prokuratorzy czy sędziowie, których w naszym kole na pewno kilku się znajdzie, powinni wiedzieć, na co się szykują. Dlatego, gdy tylko czas na to pozwoli, na członków koła czekają wyjścia do zakładów karnych czy na sekcję zwłok.* Przeżycie tylko dla osób o mocnych nerwach, ale młodzi karniści uśmiechem zbywają nasze obawy. W końcu kiedyś będzie to dla nich chleb powszedni. Gratulujemy odwagi i życzymy wielu wrażeń przy sekcyjnych stołach czy w blokach więziennych.

Spośród nowych inicjatyw studentów WPiA UG szczególną uwagę przykuło rozpoczęcie działalności Międzywydziałowego Koła Turystyczne UG, którego głównym celem jest propagowanie poprawnej postawy turystycznej i ukazywanie piękna podróżowania z plecakiem na ramionach po szlakach i bezdrożach.

„Jak dobrze nam zdobywać góry"

– Gór może na razie nie zdobywamy, chociaż wysiłek włożony w przejście pierwszej trasy można swobodnie przyrównać do wysiłku koniecznego do wejścia na niejeden szczyt – podsumowują członkowie Koła wycieczkę na Kociewie, którą rozpoczęli swoją działalność. Mimo niedawnej zimy i nie zawsze komfortowych warunków 24 osoby ruszyły Szlakiem Ziemi Tczewskiej i Szlakiem Ziemi Wierzycy, aby odkryć piękno Kociewia.

„i młodą piersią chłonąć wiatr"

Wiatru prawie się nie czuło. Doskonała atmosfera i wczesnowiosenna aura sprzyjały przedzieraniu się przez bór i pokonywaniu wraz z Wierzycą jej zakrętów. Każdy podmuch, przesycony zapachem budzącej się z długiego zimowego snu przyrody, jedynie motywował do dalszego maszerowania.

„prężnymi stopy deptać chmury"

Oczywiście nie dosłownie, a w przenośni. Grupa prowadzona przez studenta naszego Wydziału, pilota i przewodnika Arka Zygmunta (autor tekstu – przyp. Red.), przenosiła się w chmury ludzkiej wyobraźni i kunsztu ludzkiej dłoni, spacerując powoli nawą pelplińskiej katedry czy odpoczywając w kameralnej świątyni w Rajkowach. Prężny krok prowadził grupę przez kolejne wioski i miasta, przy okazji odkrywając piękno tamtejszego krajobrazu.

„i palce ranić ostrzem Tatr".

– *Tatry to plan na przyszłość* – mówi Prezes Koła, Paweł Holiczko. – *Jak już zbierzemy odpowiednio wytrwałą ekipę, na pewno zaatakujemy najwyższe polskie góry.* Zdobywania tych i wielu innych szczytów w imieniu Redakcji autor niniejszego artykułu życzy. A teraz pora kończyć artykuł, zamykać laptopa i gonić grupę, bo w lesie powoli cichnie śpiewana przez naszych podróżników piosenka...

„Hejże hej, hejże ha,
żyjmy więc, póki czas.
Bo kto wie, bo kto wie,
kiedy znowu ujrzę Was..."

JAKUB H. SZLACHETKO

O potrzebie partycypacji akademickiej kilka refleksji ogólnej natury

Termin „partycypacja" robi zawrotną karierę i – jak się zdaje – na trwałe wpisał się do aparatu wykorzystywanego na obszarze nauk społecznych, a szczególnie socjologii i politologii. Nie oceniając tego faktu i nie wdając się w analizy natury lingwistycznej, warto podkreślić, że oznacza on niezwykle istotne zjawisko społeczne. Partycypacja, innymi słowy rzecz ujmując, to udział podmiotów (jednostki lub jej organizacji) w określonych procedurach decyzyjnych państwowych i samorządowych jednostek organizacyjnych.

Tak rozumiana partycypacja może więc zajść również w strukturze zakładu publicznego, jakim jest Uniwersytet Gdański, i zasięgiem podmiotowym objąć zarówno personel tego zakładu (pracowników), jak i jego użytkowników (studentów). Przepisy ustawy z dnia 27 lipca 2005 roku – Prawo o szkolnictwie wyższym przewidują szereg instytucji umożliwiających pracownikom i studentom partycypację w procedurach decyzyjnych szkoły wyższej (są to instytucje mniej lub bardziej fortunne, ale są). Pojawia się jednak pytanie: czy są one prawidłowo skonstruowane i czy umożliwiają osiągniecie założonego rezultatu? Odpowiedź z pewnością nie jest prosta, nie jest również jednoznaczna. Ponadto – jak się może wydawać – nie jest pozytywna.

Poniżej znajduje się propozycja aktu prawnego, którego instytucje również oddają istotę i sens partycypacji pracowników i studentów w procedurach decyzyjnych organów Uniwersytetu Gdańskiego i organów jego jednostek podstawowych, ale – być może, co pozostawiam do indywidualnej oceny – czynią to w sposób bardziej pragmatyczny oraz prakseologicznie uzasadniony.

Zarządzenie Dziekana Wydziału ...
Uniwersytetu Gdańskiego
nr .../.../2013
z dnia ... 2013 roku

w sprawie określenia zasad i form współpracy organów wydziału ... z pracownikami niesamodzielnymi

Na podstawie ... Statutu Uniwersytetu Gdańskiego zarządza się, co następuje:

§1

1. Ilekroć w zarządzeniu jest mowa o:
   1) organach wydziału – rozumie się przez to Dziekana Wydziału ... Uniwersytetu Gdańskiego, Prodziekana do spraw Nauki oraz Prodziekana do spraw ...,
   2) pracownikach niesamodzielnych – rozumie się przez to pracowników naukowych, naukowo-dydaktycznych oraz dydaktycznych zatrudnionych na stanowisku asystenta lub adiunkta.
2. Przewiduje się następujące formy współpracy organów wydziału z pracownikami niesamodzielnymi:
   1) wydziałowe zebranie pracownicze,
   2) problemowe grupy robocze.

§2

1. Wydziałowe zebranie pracownicze to forma współpracy przybierająca postać spotkania otwartego dla wszystkich zainteresowanych pracowników niesamodzielnych.
2. W wydziałowym zebraniu pracowniczym nie mogą brać udziału osoby oraz ograny inne niż te, o których mowa w §1 ust. 1.

§3

1. Posiedzenia wydziałowego zebrania pracowniczego odbywają się co najmniej raz do roku akademickiego, w terminie przypadającym na drugą połowę października, chyba że zachodzi konieczność odbycia posiedzenia dodatkowego.
2. Dziekan ogłasza z co najmniej dwutygodniowym wyprzedzeniem dokładny termin, godzinę oraz miejsce posiedzenia wydziałowego zebrania pracowniczego.
3. Ogłoszenie Dziekana podlega zamieszczeniu w zakładce aktualności na stronie głównej wydziału oraz w tej samej zakładce na stronach wszystkich katedr oraz równorzędnych jednostek organizacyjnych zatrudniających pracowników niesamodzielnych. Ponadto ogłoszenie Dziekana zamieszcza się w październikowym numerze czasopisma o wydziałowym zasięgu.

§4

1. Przewodniczącym wydziałowego zebrania pracowniczego jest Dziekan.
2. Dziekan otwiera, prowadzi oraz zamyka posiedzenie wydziałowego zebrania pracowniczego.
3. Dziekana wspomaga Prodziekan do spraw Nauki oraz Prodziekan do spraw ...

§5

1. Przedmiotem posiedzenia wydziałowego zebrania pracowników są sprawy z zakresu:
   1) polityki rozwoju infrastrukturalnego,
   2) polityki personalnej i kadrowej,
   3) polityki naukowej i dydaktycznej,
   4) ...

2. Podczas posiedzenia wydziałowego zebrania pracowniczego przedstawiciele organów wydziału informują w formie ustnej o rocznej działalności oraz o działalności planowanej w sprawach, o których mowa w §5 ust.1.
3. Przedstawione informacje są przedmiotem dyskusji z pracownikami niesamodzielnymi.
4. Dyskusja z pracownikami niesamodzielnymi dotyczy wyłącznie spraw z zakresu, o którym mowa w § 5 ust.1., o ile jednocześnie zostały:
   1) poruszone w informacji o planowanej działalności,
   2) podjęte w ramach głosu w dyskusji pracownika niesamodzielnego, pomimo pominięcia w informacji o planowanej działalności.

§6

1. Podczas posiedzenia wydziałowego zebrania pracowniczego tworzone są problemowe grupy robocze. Przewiduje się utworzenie od 1 do 5 problemowych grup roboczych.
2. Propozycję utworzenia problemowej grupy roboczej może przedłożyć, w formie ustnej do protokołu, członek organu wydziału lub pracownik niesamodzielny.
3. Ostateczną decyzję o utworzeniu problemowej grupy roboczej podejmuje przewodniczący wydziałowego zebrania pracowniczego.
4. Decyzja, o której mowa w ustępie poprzedzającym, określa:
   1) obszar działalności problemowej grupy roboczej,
   2) członków problemowej grupy roboczej,
   3) okres kadencji członków grupy roboczej.

§7

1. Problemowe grupy robocze to forma współpracy przybierająca postać systematycznych i cyklicznych spotkań pracowników niesamodzielnych zgłoszonych dobrowolnie podczas posiedzenia wydziałowego zebrania pracowniczego.
2. W wydziałowym zebraniu pracowników nie mogą brać udziału osoby oraz ograny inne niż te, o których mowa w §1 ust. 1.

§8

1. Posiedzenia problemowych grup roboczych odbywają się co najmniej raz na dwa miesiące.
2. Koordynator ogłasza z co najmniej dwutygodniowym wyprzedzeniem dokładny termin, godzinę oraz miejsce posiedzenia problemowej grupy roboczej.

§9

1. Koordynatorem problemowej grupy roboczej jest pracownik niesamodzielny wybrany przez członków grupy spośród swojego grona.
2. Koordynator otwiera, prowadzi oraz zamyka posiedzenia problemowej grupy roboczej.

§10

1. Podczas posiedzenia problemowej grupy roboczej członkowie poddają dyskusji sprawy określone w decyzji o utworzeniu problemowej grupy roboczej.
2. Problemowe grupy robocze sporządzają sprawozdanie z działalności.
3. Sprawozdanie z działalności jest składane organom wydziału w formie pisemnej, a ponadto w formie ustnej na kolejnym posiedzeniu wydziałowego zebrania pracowniczego.
4. Sprawozdanie z działalności podlega zamieszczeniu w wyznaczonej zakładce na stronie głównej wydziału.
5. Sprawozdanie z działalności określa:
   1) wykaz spraw poddawanych dyskusji podczas posiedzeń problemowych grup roboczych,
   2) opinie członków problemowych grup roboczych w przedmiocie tych spraw oraz propozycje sposobów ich rozwiązania.

§11

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

FOT. ARCHIWUM WPIA

RAFAŁ GAJEWSKI

Plany rozwoju Bałtyckiego Kampusu UG

Odpowiednią atmosferę do studiowania tworzą przede wszystkim osoby, które spotykamy na uczelni, a także po zajęciach (znaczenia tego elementu studiowania nie można przecenić). Wiele zależy jednak również od tego, jakie możliwości daje nam miejsce, w którym studiujemy oraz jego otoczenie.

Siedziba Wydziału Prawa i Administracji UG została w całości oddana do użytku w 2002 roku, stając się jednocześnie pierwszym z nowych budynków wchodzących w skład Kampusu UG w Gdańsku Oliwie. Po kilku latach, w 2005 roku, z inicjatywy ówczesnych władz Uniwersytetu powstała koncepcja budowy Bałtyckiego Kampusu Uniwersytetu Gdańskiego. W ramach realizacji tego projektu powstały już budynki: Wydziału Nauk Społecznych i Instytutu Geografii, Wydziałów Biologii i Chemii (wkrótce zostanie oddany do użytku) oraz Biblioteki Głównej UG. Z okien WPiA widać każdego dnia, jak postępują prace nad ukończeniem kolejnego gmachu: budynku Neofilologii (oferta studiów będzie tu obejmowała kierunki takie jak na przykład sinologia, iberystyka czy etnofilologia kaszubska) oraz administracji centralnej UG, który ma zostać ukończony jeszcze w 2013 roku. *Gdyby nie budowa nowoczesnych gmachów wydziałów, powoływanie niektórych nowych kierunków ze względu na brak miejsca nie byłoby możliwe* – mówi JM Rektor UG, prof. zw. dr hab. Bernard Lammek – *Wydział Filologiczny, który został wybudowany w 1970 roku, zaplanowany był na około tysiąc studentów – obecnie studiuje tam prawie pięć tysięcy osób. Dzięki budowie nowego gmachu Neofilologii już tym roku uruchomione zostały nowe kierunki – sinologia, iberystyka, etnofilologia kaszubska czy zarządzanie instytucjami artystycznymi. Także inne wydziały mają w planach nowe kierunki i specjalności* – dodaje.

WIZUALIZACJA BUDYNKU ADMINISTRACJI CENTRALNEJ UG

W tym roku ma się również rozpocząć budowa budynku Instytutu Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego. Do budynku Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki ma z kolei zostać dobudowany gmach Instytutu Informatyki. Łączny koszt budowy tych budynków to prawie 100 milionów złotych. Należy dodać, iż na koncepcję „Wieloletniego Planu Inwestycyjnego Uniwersytetu Gdańskiego na lata 2011––2020" składają się również inwestycje w kampusach gdyńskim oraz sopockim, gdzie w 2013 roku zakończono rozbudowę Wydziału Ekonomicznego UG. Ze względu na dogodną lokalizację, dobre skomunikowanie z całym Trójmiastem oraz istniejącą już bazę to właśnie do rozwoju Bałtyckiego Kampusu UG władze uczelni przywiązują szczególną uwagę. Nowa infrastruktura ma pomóc w stworzeniu studentom oraz pracownikom naukowym odpowiednich warunków do nauki i przekazywania wiedzy.

Opisując plany rozwoju tego obszaru, nie można pominąć kolejnej planowanej inwestycji, jaką jest Uniwersyteckie Centrum Sportu i Rekreacji. Ma to być kompleks obiektów sportowych, w skład którego wejdą między innymi stadion lekkoatletyczny, korty tenisowe, hale sportowe oraz pływalnia. Tego typu obiektów, z których można korzystać przez cały rok, dostępnych dla studentów i położonych blisko siebie, obecnie niestety brakuje, a istniejące wymagają odnowienia. Planowana inwestycja ma to zmienić i zachęcić jak najszersze grono studentów do innych form aktywności aniżeli tylko i wyłącznie ciężki wysiłek umysłowy. Obiekty, które mają powstać, umożliwią również z pewnością organizację przez Uniwersytet Gdański akademickich mistrzostw kraju w wielu dyscyplinach.

Jeżeli chodzi o odpowiednią infrastrukturę, do końca bieżącej dekady można być spokojnym o rozwój Bałtyckiego Kampus UG. Wielkim wyzwaniem staje się natomiast doskonalenie sposobu kształcenia akademickiego i dostosowania go do zmieniającego się rynku pracy oraz zachęcenie studentów do korzystania z możliwości, jakie daje im uczelnia. Ale to tematy na nie jeden, a kilka numerów Gazety.

WIZUALIZACJA INSTYTUTU BIOTECHNOLOGII

WIZUALIZACJA BUDYNKU TECHNOLOGII SPORTU I REKREACJI

WYWIAD Z PROF. ZW. DR HAB. JAROSŁAWEM WARYLEWSKIM

FOT. WPiA

z **prof. Jarosławem Warylewskim**
rozmawiał **Arkadiusz Zygmunt**

Jak Pan Profesor zdefiniowałby prawo z punktu widzenia karnisty?

Jako karnista mówiłbym o prawie państwowym, które będące jedynie jednym z wielu systemów norm, w zależności od tego, z jaką gałęzią prawa mamy do czynienia, stanowią dyrektywy postępowania, formułują zakazy i nakazy, obowiązki i kompetencje. Prawo powinno być tym, co ułatwia człowiekowi życie. Jeżeli nie służy realizacji tego celu, wówczas oceniłbym takie prawo negatywnie. Ale trudno w tym miejscu silić się na oryginalność, bo na poziomie fundamentalnym, co do definicji prawa, nie ma wielkich różnic między prawnikami.

W przytoczonej przez Pana Profesora definicji nie padło słowo „sprawiedliwość". Czy nie sądzi Pan, ze w przypadku takiej gałęzi jak prawo karne, powinna ona stanowić jej element?

Sprawiedliwość należałoby rozpatrywać na co najmniej dwóch płaszczyznach. Po pierwsze na gruncie działań ustawodawcy, który może system prawa karnego ukształtować, że będzie on sprawiedliwy bądź niesprawiedliwy, czyli niesłuszny. Po drugie, należałoby zwrócić uwagę na działanie szeroko rozumianych organów wymiaru sprawiedliwości i sposobu, w jaki to prawo realizują. Tak więc rola sprawiedliwości w prawie karnym jest niezaprzeczalnie istotna i tego nie neguję.

Prawo karne, z którym związał Pan Profesor swoje życie, to dzieło przypadku czy świadomy wybór?

Jedno i drugie. Prawo karne już na studiach bardzo mnie interesowało i ten wewnętrzny głos, który mówił mi, że to jest to, popchnął mnie do wyboru seminarium z prawa karnego. A kiedy napisałem swoją pracę magisterską, prof. Marian Cieślak zaproponował mi asystenturę. W tym jest trochę mojej zasługi, ale to też element przypadku. Natomiast świadomy wybór to zarówno wybór seminarium, jak i świadoma rezygnacja z pracy w sądzie po ukończonej aplikacji, po to, by poświęcić się pracy naukowej i dydaktycznej. Tym samym i przypadek i dokonywane świadomie wybory.

Wspomniał Pan o prof. Cieślaku. Podobnie w swoich publikacjach często przywołuje Pan postać Pana Profesora. Czy nie sądzi Pan Profesor, że w dzisiejszych czasach ta relacja student – profesor, mistrz – uczeń znacząco osłabła?

To osłabienie to element szerszego zjawiska, jakim jest psucie szkolnictwa wyższego. Przede wszystkim masowość studiowania powoduje jego niższy poziom, a co za tym idzie, coraz więcej osób niepredystynowanych do studiowania, podejmuje naukę w szkołach wyższych. Ale to nie jest winą studentów. Również my, wykładowcy, jesteśmy obarczeni zbyt wielką ilością obowiązków – zbyt dużą liczbą godzin dydaktycznych, sprawami administracyjnymi, szukaniem funduszy na granty itp. Często też nauczyciele akademiccy dzielą swój czas na kilka etatów w różnych miejscach pracy. Ale te czasy się powoli kończą i liczę, że ten trend ulegnie zmianie. Wówczas być może łatwiej będzie na znalezienie czasu na bycie mentorami, studentów będzie mniej, a oni sami będą lepiej do tych studiów przygotowani.

W zeszłym roku skończyła się druga kadencja Pana Profesora na stanowisku Dziekana naszego Wydziału. Jak się Pan czuł, zamykając za sobą gabinet na pierwszym piętrze?

Byłem niezwykle usatysfakcjonowany. Sądzę, że zostawiłem Wydział w dobrej kondycji. Ale też poczułem ogromną ulgę. Praca Dziekana to ciężki kawałek chleba. Pełnienie tej funkcji przez 8 kolejnych lat odcisnęło pewne piętno i dość mocno mnie zmęczyło. Dlatego cieszę się, że przekazałem pałeczkę kolejnemu Dziekanowi. Teraz mogę z czystym sumieniem trochę odpocząć i być po prostu profesorem prawa karnego, a nie administratorem i managerem. A więc więcej pisać i mieć więcej czasu dla studentów, aby być dla nich być może właśnie tym o czym mówiliśmy: mentorem. No i teraz to o mnie muszą się troszczyć władze Wydziału, a nie odwrotnie, jak było przez ostatnie 8 lat.

Janosikowe

DR TOMASZ SOWIŃSKI

Kiedy w 1990 roku odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory od z górą 50 lat, ich symbolika była szczególna, bo oto społeczeństwo otrzymało prawo do samostanowienia i powołało pierwsze w pełni samodzielne jednostki samorządu terytorialnego, które jak się później okazało, stały się największą zdobyczą i wartością dodaną odrodzonej Polski.

Żadna pochwala pod adresem samorządności nie byłaby przesadzona, choć, co oczywiste, i w samorządach zdarzają się rzeczy chluby im nie przynoszące. Są to jednak sprawy absolutnie marginalne, a wielka lekcja samorządności, a przez nią budowania społeczeństwa obywatelskiego, trwa i przynosi owoc stokrotny.

W takim momencie najczęściej pojawia się jątrzące – „ale". W istocie takie „ale", jest tu jak najbardziej uzasadnione, „janosikowe" zaś to jedno z wielu owych „ale".

Jakież można mieć zastrzeżenia dla tego szlachetnego w swym zamiarze działania, które w duchu „solidarności" od bogatszych samorządów przekazuje pewne środki tym znajdującym się w potrzebie? Wydaje się, że w powyższym rozumowaniu są aż dwa słowa-klucze, które mogą przybliżyć nam obraz „janosikowego", a mianowicie: „pewne" (środki) oraz „w potrzebie".

1. Praktyka pokazała, że owe środki nie do końca były określone, że przede wszystkim owo „pewne" rozumiano jako zdecydowanie niewielkie, wręcz niezauważalne, a okazało się, że mogą być całkiem dotkliwe. Jeden ze starostów przedstawia z dumą swój powiat, który dzięki staraniom, ciężkiej pracy, samodyscyplinie, a nawet i wyrzeczeniom, plasuje się pod względem osiąganego dochodu w czołówce powiatów w Polsce. Dodaje jednak ze smutkiem, że po „oddaniu" Janosikowego spada poniżej 130 miejsca do średniaków i przeciętniaków. Czy zatem „janosikowe" nie jest zbyt dotkliwe? Czy nie powoduje zniechęcenia, rezygnacji u tych najaktywniejszych, których powinno się stawiać za wzór i jeszcze nagradzać za ich starania i przedsiębiorczość? Czy nie jest zbyt schematyczne i czy solidarność nie zamienia się tu w egalitaryzm (o czym w pkt. 2) i nie narusza elementarnego poczucia sprawiedliwości?

2. Nie na darmo wspomniałem o solidarności przeradzającej się w egalitaryzm. Otóż drugie słowo-klucz to – „w potrzebie". W potrzebie znajduje się milioner, któremu w kasynie zabrakło kilkuset tysięcy euro na dokończenie partyjki pokera, ale także krążący wokół kasyna bezdomny, który drugi dzień nic nie jadł. Jak zatem rozumieć owa „potrzebę"? W potrzebie znajduje się gmina, która mimo wielu starań i wyrzeczeń dysponuje niewielkimi środkami, wciąż niewystarczającymi na wyrównanie wielu dekad zaniedbań i zapomnienia. Złe położenie, zła struktura wiekowa i zawodowa mieszkańców, brak infrastruktury, częste klęski żywiołowe i wiele innych problemów, które niczym plagi egipskie dotykają owej gminy, powodują, że znajduje się ona w permanentnej potrzebie i z wdzięcznością przyjmuje każdą możliwa pomoc, którą starannie zagospodarowuje. Druga gmina o zdecydowanie lepszym położeniu, jak i innych wskaźnikach, o których wcześniej była mowa, nonszalancko, by nie powiedzieć bezmyślnie i bez odpowiedzialności, zarządzana. Nie tylko nieoszczędzająca i nieponosząca wyrzeczeń, ale znajdująca co chwila pretekst do obniżania różnych świadczeń czy danin publicznych. Trwoniąca często publiczne środki na chybione, bywa że megalomańskie, inwestycje. Nie starająca się o środki europejskie ani budżetowe, bo przecież one się jej należą! No i trzeba obiektywnie stwierdzić, że tak, w istocie się jej należą, bo spełnia określone prawem warunki i wskaźniki. Czy jednak pomoc takim jednostkom samorządu terytorialnego jest wypełnieniem idei solidarności czy też egalitarnym stwierdzeniem, iż bez względu na okoliczności, przyczyny takiego stanu rzeczy i potencjalne możliwości, jakie posiada jst, to gdy spełnia statystyczne określone wskaźniki, bezdyskusyjnie należą jej się pomoc, dotacje, dopłaty, wyrównania itd.?

Proponując 12 województw, myślano o silnych regionach tworzących i zasilających silne państwo. Tymczasem zamiast 12 silnych regionów mamy 16 rachitycznych województw, z których niemal 2/3 potrzebuje wsparcia państwa, by istnieć i prawidłowo funkcjonować.

Ukazuję przykład województw, aby poddać jeszcze jedną myśl, która zamiast sztucznego i często niesprawiedliwego wsparcia, wymuszonego na jst będących w nieco lepszej kondycji, może w lepszy sposób przyczynić się do poprawy kondycji jest, a w konsekwencji także państwa.

Od 1990 roku nie czyniono poważnej analizy ekonomicznej wydolności i zasadności istnienia takiej, a nie innej liczby jst. Oczywistym jest, że mamy za dużo województw, liczba powiatów została ustalona w powiązaniu z propozycją 12 regionów, w przypadku 16 jest wyraźnie za duża (przy 12 zresztą także). Najtrudniejszy problem, ale konieczny do rozwiązania, to liczba i zasadność istnienia wielu gmin. Jestem przekonany o konieczności weryfikacji liczby gmin, gdyż wiele z nich nie spełnia elementarnych warunków uzasadniających ich istnienie. Będzie to proces trudny i niejednokrotnie bolesny, ale trzeba sobie zadać pytanie, czy chodzi nam o dobro państwa i społeczeństwa jako całości, czy też ważniejsze są lokalne ambicje i ambicyjki. Kryterium podstawowym i bezwzględnym powinna być finansowa wydolność czy wręcz samowystarczalność poszczególnych jst, naturalnie uwzgledniająca dotychczasowe zasady finansowania samorządu terytorialnego.

Tym, co byliby przeciwni likwidacji ich jednostki administracyjnej, należy zadać pytanie, dlaczego uważają, że pozostali obywatele Polski mają pracować na ich utrzymanie, zamiast budować drogi i szkoły. Dlaczego inne gminy, powiaty czy województwa muszą być pozbawiane ich ciężko zarobionych dochodów i możliwości ich spożytkowania dla dobra społeczności, która poniosła koszty ich osiągnięcia, i mają przekazywać je tym, co albo nie wykazali wystarczającej determinacji dla właściwego funkcjonowania ich gminy, powiatu czy województwa, albo dołożyli wszelkich możliwych starań, ale i tak ich jst jest na tyle „niewydolna", że jedynie uzyskane przez „ograbienie" innych „janosikowe" umożliwi im w miarę normalne funkcjonowanie.

Czas już spojrzeć na Polskę jako na dobro wspólne wszystkich obywateli i zweryfikować zasadniczy podział administracyjny kraju, tak aby żadne rozwiązania przypominające „janosikowe" nie były już potrzebne.

BŁAŻEJ KONKOL, WÓJT GMINY TRĄBKI WIELKIE

Zrównoważony rozwój regionu czy też kraju oraz wyrównywanie szans rozwojowych ma oczywiście wiele aspektów. Jednym z nich jest tzw. „janosikowe", czyli wpłaty gmin bogatych na rzecz gmin biedniejszych. Cały ten mechanizm koordynowany jest przez budżet państwa, ale tak naprawdę bez jego finansowego udziału. Dyskusja, która w sprawie wpłat bogatych gmin, mimo że jest zgodna z Konstytucją, trwa nadal.

Na szczęście na razie tej formy rozliczeń nie podważa Trybunał Konstytucyjny ani ustawodawca, myślę, że do czasu, kiedy powstanie inny model wyrównywania różnic budżetów słabszych gmin. Co by nie mówić, „janosikowe" jak każde rozwiązanie ma swoje wady i zalety. Oczywiście bogate gminy chciałyby odprowadzane pieniądze wykorzystać do jeszcze bardziej dynamicznego rozwoju. Natomiast trzeba szerzej spojrzeć na finanse gmin, chociażby na:

1. Tzw. rentę położenia gminy, która determinuje finanse samorządu (miasta portowe, zagłębia przemysłowe czy też tereny, na których znajdują się wydobywane bogactwa naturalne, kawerny do składowania kopalin).

Porównajmy wpływy do budżetu w tych gminach i w gminach gdzie np.: ł to obszar leśny, rolny czy też w części objęty ochroną naturową. Te uwarunkowania powodują, że mechanizm wyrównywania szans rozwojowych jest niezbędny. Położenie blisko dużych aglomeracji miejskich czy też metro jest często motorem rozwoju sąsiednich gmin. Są to gminy głównie miejskie, ale też i nie brakuje w województwie pomorskim gmin wiejskich, które muszą podzielić się swoim dochodem.

2. Inwestycje centrale – to kolejny element rozwojowy danej gminy (np.: główne arterie komunikacyjne łączące korytarze wymiany handlowej, lotniska, strefy ekonomiczne czy też duże elektrownie).

Nie bez znaczenia jest też sposób zarządzania gminą, który generalnie w dużej mierze zależy od mieszkańców i ich oczekiwań w stosunku do władz gminy. Jednak w przytłaczającej większości te oczekiwania względem lokalnych samorządowców są duże i weryfikowane w wyborach.

„Janosikowie", które płacą gminy bogate, jest dzisiaj racjonalnym rozwiązaniem, chyba że budżet państwa znajdzie środki na inny sposób wyrównywania budżetów samorządów biedniejszych, co dziś wydaje się mało prawdopodobne. Należy również w tym miejscu zauważyć, że ustawodawca deleguje coraz więcej zadań do gmin często bez zabezpieczenia należytych środków na ich realizację, a to powoduje większą konsumpcję środków własnych gmin na zadania bieżące np.: oświatę czy też pomoc społeczną.

Dziś w Polsce na ponad 2,5 tys. gmin ponad 1 tys. to gminy socjalne, którym dochody bieżące, w tym „janosikowe", wystarczają tylko na pokrycie wydatków bieżących, a to oznacza stagnację rozwojową takiego obszaru. Ponadto gminy bogate znacznie bardziej skorzystały ze środków unijnych niż słabsze samorządy, ponieważ miały większą możliwość finansowania wkładu własnego czy to ze środków własnych, czy też ze zwrotnych mechanizmów finansowych.

Podsumowując, obowiązujący obecnie system subwencjonowania samorządów bogatych na rzecz samorządów dużo biedniejszych z pewnością jest zgodny z Konstytucją, co potwierdził Trybunał Konstytucyjny, oraz z zasadą solidarności społecznej, a to daje możliwość na funkcjonowanie często małych i słabszych gmin.

> Szczyt prawa jest często szczytem zła.
>
> Terencjusz

Koniec z zajęciami

MICHAŁ RESZKE

Większość ścieżek „kariery" otwartych dla młodego prawnika tuż po studiach wiąże się z koniecznością kontynuowania dalszej, sformalizowanej w postaci aplikacji, nauki. Rozmaite zawody prawnicze – adwokat, radca prawny, notariusz, sędzia, prokurator i inne – wymagają co do zasady ukończenia dodatkowych „studiów". Mimo postępujących zmian legislacyjnych w tej materii (np. możliwość wcześniejszego przystąpienia do egzaminu końcowego) regułą pozostaje konieczność uczestniczenia w takich zajęciach, z okresowymi kolokwiami i egzaminami. Czy jednak powyższe pozostaje warunkiem niezbędnym dla rozwoju swoich możliwości, znalezienia dobrze płatnej pracy związanej z praktykowaniem ars legis?

Z pewnością nie. Wraz z rozwojem rynku usług prawniczych, a w szczególności z postępującą w jego obrębie specjalizacją, coraz łatwiej jest odnaleźć swoją „niszę", w której każdy może się wyspecjalizować bez konieczności ukończenia jakiejkolwiek aplikacji, na przykład prawo instrumentów finansowych nie wymaga bądź wymaga niezmiernie rzadko reprezentowania klienta w postępowaniach uzależniających możliwość świadczenia usług klientowi od członkostwa w samorządzie zawodowym, co ma miejsce w przeważającej części typowych spraw cywilnych.

Ta ścieżka kariery, a właściwie ścieżki, gdyż możliwości podjęcia zatrudnienia w tym kierunku pozostają niezliczone, stanowić mogą ciekawą propozycję przede wszystkim z uwagi na możliwość zdobycia wąskiej specjalizacji i nabycia wiedzy eksperckiej, co z kolei przekłada się także na wysokość zarobków. Rozwój zawodowy prawnika niekoniecznie wiązać się więc musi z działalnością wymagającą stawania w sądzie. Dlaczego nie skupić się na tworzeniu opinii prawnych dotyczących wąskiej, acz intratnej dziedziny czy doradzaniu spółkom handlowym w tworzeniu strategii i ocen zagrożeń prawnych?

Wraz z ciągłym poszerzaniem rynku usług prawniczych, a z drugiej strony ogromną rzeszą absolwentów prawa, którzy co roku opuszczają mury uczelni wyższych w całej Polsce, kariera prawnika specjalisty staje się coraz bardziej kusząca. Niemniej jednak nie wolno zapominać, iż o ile sukces na tym polu nie wymaga ukończenia aplikacji prawniczej, to częstokroć wiąże się ze znacznie dłuższym procesem samokształcenia w rozmaitych innych formach.

MARTA ŻAMOJDA

Rzecznik patentowy – zawód nie tylko dla umysłów ścisłych...

Wiedza na temat zawodu rzecznika patentowego nie jest rozpowszechniona wśród studentów prawa. Wydaje się, że głównym powodem takiego stanu rzeczy jest niesłuszne przeświadczenie o konieczności legitymowania się dyplomem ukończenia uczelni technicznej. W konsekwencji uznaje się, że nie jest to profesja dla prawników. Warto zatem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy aby na pewno. W tym celu należy bliżej poznać specyfikę tego zawodu.

Rzecznik patentowy to osoba świadcząca pomoc w dziedzinie własności przemysłowej, którą stanowią wynalazki, wzory użytkowe, wzory przemysłowe, znaki towarowe, oznaczenia geograficzne, topografie układów scalonych oraz patenty. Rzecznik patentowy, będąc profesjonalnym uczestnikiem obrotu prawnego, reprezentuje interesy osób fizycznych, prawnych oraz innych jednostek organizacyjnych przed Urzędem Patentowym. Obszarem jego zainteresowania jest zatem prawo własności przemysłowej, a więc dziedzina, w której wciąż specjalizuje się w Polsce niewiele osób. W okręgu Pomorskim obecnie jest 30 czynnie działających rzeczników patentowych[1]. Dla porównania na liście w Okręgowej Izbie Radców Prawnych widnieje obecnie przeszło 1500 radców. Może zatem warto, zamiast śnić o profesji adwokata lub radcy prawnego, zastanowić się nad zapełnieniem istniejącej niszy w dziedzinie własności przemysłowej? W końcu praca rzecznika patentowego nie różni się wiele od pracy wyżej wspominanych prawników.

Działalność rzecznika patentowego, najogólniej rzecz ujmując, polega na udzielaniu pomocy prawnej i technicznej w dziedzinie własności przemysłowej. Pomoc prawna koncentruje się w szczególności na udzielaniu porad i konsultacji prawnych, sporządzaniu opinii prawnych, badaniu stanu prawnego przedmiotów własności przemysłowej oraz zastępstwie prawnym i procesowym. Pomoc techniczna obejmuje natomiast opracowywanie opisów technicznych zgłoszeń do ochrony przedmiotów działalności twórczej przeznaczonych do przemysłowego wykorzystywania, badanie zakresu ich ochrony, a także prowadzenie poszukiwań dotyczących stanu techniki. Dlatego też w ramach tego zawodu widać pewien nieformalny podział, prawnicy zwykle specjalizują się w ochronie znaków towarowych i wzorów przemysłowych, natomiast ochroną patentową zajmują się osoby z wykształceniem technicznym.

Zanim jednak zostanie się członkiem samorządu rzeczników patentowych, należy odbyć trzyletnią aplikację pod kierunkiem patrona – innego rzecznika patentowego. W wyjątkowych przypadkach można wnosić o jej skrócenie do roku i 6 miesięcy, a nawet być zwolnionym z jej odbycia, gdy wykaże się, że posiada się określoną wiedzę lub praktykę w sprawach własności przemysłowej, przydatną do wykonywania zawodu rzecznika patentowego. Podczas trwania aplikacji kandydat na rzecznika zdobywa potrzebna wiedzę zarówno w formie wykładów i ćwiczeń, jak i prac oraz zadań zleconych przez patrona. Zajęcia obejmują zagadnienia z zakresu nie tylko prawa własności przemysłowej, ale również prawa autorskiego, prawa cywilnego, gospodarczego, administracyjnego, postępowania administracyjnego, sądowoadministracyjnego, cywilnego i karnego. Aplikanci uczą się w praktyce technik sporządzania zgłoszeń, zasad wykonywania zawodu i postępowania przed Urzędem Patentowym. Dodatkowo osoby, które posiadają wykształcenie prawnicze, zdobywają wiedzę techniczną, natomiast osoby z wykształceniem nieprawniczym mają zajęcia związane z zagadnieniami prawnymi.

Jeżeli po przeczytaniu tego artykułu zaświtała Ci w głowie myśl o wybraniu zawodu rzecznika patentowego jako swojej przyszłej ścieżki zawodowej, warto wcześniej zapoznać się m.in. z ustawą z dnia 11 kwietnia 2001 r. o rzecznikach patentowych[2], ustawą z dnia 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej[3] oraz stroną internetową Polskiej Izby Rzeczników Patentowych (http://www.rzecznikpatentowy.org.pl).

1 http://www.rzecznikpatentowy.org.pl/okregi/main.php?okreg=9&rzecznicy=1.
1 Dz. U. Nr 49, poz. 509 z późn. zm.
1 Dz. U. Nr 49, poz. 508 z późn. zm.

„Ustawy i prawa dziedziczą się jak chroniczne choroby"
Johann Wolfgang Goethe

FOT. ARCHIWUM WPiA

Tempora mutantur?

FOT. TOMASZ GULLA

MICHAŁ BURTOWY, PIOTR PACYNKO

Nie tylko w kulturze studenckiej maj – i wiosna w ogóle – to czas szczególnie piękny. Rozpoczynana jest nieprzypadkowo Dniem Wagarowicza, a bujność wiosennych czarów rozkwita w maju najpełniej. W poezji – a poeci po prostu wzniośle wyrażają to, co myślą wszyscy – oglądamy, słyszymy, smakujemy i czujemy noc majową „uśpioną w jaśminie" (u Leśmiana) czy wiosnę i wino – „dwie wargi, co swymi pocałunkami mieszają sny w głowie, że się obraca do góry i dymi!..." (jak Kazimierz Wierzyński pisał w – według określenia Marii Dąbrowskiej – „najradośniejszej poezji wszystkich czasów").

Jak dawniej studenci spędzali majowe dni? W najróżniejszy sposób, wciąż jednak podobne znajdując uciechy… „Explicit hoc totum, infunde, da mihi potum; dum bibo piwo, stat mihi kolano krzywo" (w wolnym tłumaczeniu: „Rozkłada się życie!..., nalej - zostaje mi picie; gdy piję piwo, stoi mi kolano krzywo") – ten dopisek na marginesie (*glosa marginalis*?) rękopiśmiennego kazania z 1415 r. zaskakuje jako zabytek języka polskiego, niekoniecznie jednak dziwi jako odzwierciedlenie umysłowości żaków Akademii Krakowskiej, dla których koniec zimy wiązać się musiał z radosnym kresem głodu i chłodu. „To mój rym – ciepły chleb i masło w nim", jak w innej glosie – przy traktacie Pseudo-Cicero „De proprietatibus terminorum" (Augsburg 1488) – nasmarował krakowski bursz.

Czterysta lat po odnowieniu krakowskiej Akademii zwyczaje polskich studentów uczelni w Dorpacie świetnie oddawał ich repertuar – „Pieśń Filaretów" („Hej użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz, niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas, hejże do niej wesoło, niechaj obiega wkoło, chwytaj i do dna chyl zwiastunkę słodkich chwil!") do słów Adama Mickiewicza czy „Pieśń Więzienna Filaretów" („Precz precz od nas smutek wszelki, zapal fajki, staw butelki, niech wesoły z przyjacioły wdzięcznie płynie czas!") – pieśni, jak wiemy, Miłośników Cnoty, śpiewano powszechnie, choć nierzadko skrycie. (Śpiewał je również jako młody żaczek Bohdan Wydżga, późniejszy tłumacz – *nota bene* – „Wina i haszyszu" Baudelaire`a).

Z biegiem historii wiosna w kulturze polskiej – a maj przede wszystkim, jako miesiąc uchwalenia Konstytucji 3 maja – stała się symbolem nowego życia i nowej nadziei nie tylko dla braci studenckiej. Najtrafniej ujmuje to Adam Mickiewicz, gdy w „Panu Tadeuszu" wspomina, jak wraz z oczekiwaniem na Napoleona

i na polskich ułanów „ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońce, jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem, jakieś oczekiwanie tęskne i radosne."

Kultura polska z kulturą studencką splatały się zatem w Dorpacie. Działo się to od początku istnienia uczelni (założonej w 1803 r.) – pierwsi polscy studenci w Dorpacie zanotowani w „Album Studiosorum Academiae Dorpatensis" to Jan Ferdynand i Fryderyk Adolf Ludwik Pawłowscy, wpisani 2 lutego 1804 r. pod numerami 129 i 130. Zabory i kres uniwersytetu w Wilnie sprawiły, że do Dorpatu zjeżdżali młodzi synowie szlacheccy z terenów od Gdańska do Krakowa, od Odry po Dniestr.

Tak też nie tylko pieśni filaretów znaczyły w Dorpacie kolejne maje, kolejne wiosny. „Majową jutrzenką" była dla studentów całej ówczesnej Rzeczpospolitej „Polonia" – polska korporacja akademicka w Dorpacie, założona mniej niż 40 lat od obrad Sejmu Wielkiego, o żywej tradycji wileńskiego uniwersytetu i filareckiej idei. Trzeciego maja 1828 r. studenci tego uniwersytetu przybrali właśnie nazwę „Polonia" dla korporacji zrzeszającej przybyszów z Królestwa, Litwy, Rusi – katolików, protestantów, Żydów, Ormian, Rusinów, liberałów, konspiratorów i naukowców. Niezwykły, wielokulturowy charakter Polonii dorpackiej obrazuje liczne w niej członkostwo osób pochodzenia niemieckiego – studenci tacy jak Bursche, Jurgens, Otto czuli się Polakami, wstępując do Konwentu i niejednokrotnie ginąc za udział w polskich powstaniach czy w ruchu oporu...

Gdy po latach działań w ukryciu Konwent Polonia w 1906 r. uchwalił ponowne nałożenie swoich barw Rzeczpospolitej – uczynił to oczywiście 3 maja. Po powrocie do swojej duchowej kolebki – Wilna (w 1919 roku) – Polonia obchodziła rocznicę 3 maja z pompą należną miastu, skąd się wywodziło, miastu Mickiewicza i filaretów…

Od tamtego dnia co roku maj symbolizuje nie tylko wiosenne wypady za miasto i zielone polany, a pieśni filaretów nie ociekają wyłącznie winem – ponieważ majowe rocznice założenia Konwentu Polonia i dziś mają przebieg wierny historycznym początkom, a słowa Mickiewicza w „Pieśni Filaretów" co roku rozbrzmiewają 3 maja – choć nie w Wilnie, a w Trójmieście.

Być może nie do końca miał rację Mickiewicz, pisząc, że „tylko jedną taką wiosnę miał w życiu". Jego popiersie i dziś stoi w bibliotecze konwentowej siedziby.

MARLENA KAŹMIERCZAK

„I feel SLOVEnia”

Erasmus – dla jednych stracony czas, dla innych otwarcie na nowe możliwości. W czym tkwi fenomen wymiany studenckiej, wyjaśnić można w kilku słowach. Przygoda, samodzielność, otwarcie na innych, nauka tolerancji i wytrwałości, poczucie tożsamości i więzi narodowej. To szansa na przełamanie barier związanych z komunikacją językową, poznanie kultury i zwyczajów, ale i tych, którzy, jak ja, przyjechali z innych rejonów Europy i świata. Prawdziwy studencki, młodzieńczy tygiel.

Zawsze rozgraniczałam wyjazdy turystyczne, podczas których, będąc oprowadzanym przez przewodnika, trafia się w miejsca typowe, od tych niezorganizowanych, samodzielnych, niezależnych, dzięki którym poznaje się uroki i niedogodności życia codziennego, zagląda się w miejsca niedostępne dla grup turystycznych, wpada się do knajpek, gdzie jedzą miejscowi, zatrzymuje się w miejscu, bo coś akurat przykuło naszą uwagę. Do Słowenii tak właśnie jechałam. Bez pośpiechu, o wiele wcześniej niż inni, po drodze zahaczając o Budapeszt, bo nigdy nie byłam, a słyszałam, że jest piękny.

Słowenia, która przystąpiła do UE w tym samym czasie co Polska, a w 2007 roku przyjęła euro, nadal wydaje się być państwem ,,na peryferiach” Europy, większości kojarzy się jedynie z byłą Jugosławią. Wyjazd do takiego kraju ma swoje zalety właśnie ze względu na możliwość uświadomienia sobie, że nie tylko Europa Zachodnia może być miejscem atrakcyjnym do studiowania. Państwo powierzchniowo mniejsze od województwa mazowieckiego zniewala swoją różnorodnością i pięknem przyrody. Sporą jego część zajmują Alpy, co było dla mnie szczególną atrakcją podczas semestru zimowego, ze względu na możliwość wypadów na narty. Słowenia ma również dostęp do Adriatyku, co stanowiło atrakcję podczas pierwszego miesiąca pobytu (trwało jeszcze lato). Wygrzewałam się więc pod palmami w przypominającym włoskie miasteczko Piranie. Urok jeziora w Bledzie (którego kolor przypomina ocean) sprawił, że wracałam tam kilkakrotnie. Podczas półrocznego pobytu szczególnie doceniłam położenie Słowenii, która stanowić może miejsce wypadowe do Chorwacji, Austrii (dobrze przygotowane ośrodki narciarskie), północnych Włoch i oczywiście na Bałkany.

Język słoweński okazał się trudniejszy, niż myślałam – mimo pewnych podobieństw do polskiego. Udział w kursie językowym dla „Erasmusów” początkowo zmotywował mnie do porozumiewania się w lokalnym języku, jednak moje ambicje ostudziła możliwość porozumiewania się swobodnie niemal wszędzie po angielsku. Kurs pozwolił mi na nawiązanie znajomości, które przetrwały cały okres wymiany, organizatorzy postarali się o zorganizowanie czasu wolnego dla całej dużej grupy, co okazało się najlepszą formą integracji z ludźmi i z miastem. Dodatkowo piękna wrześniowa pogoda i wiele możliwości wypoczynku, mimo zajęć 4 razy w tygodniu, sprawiły, że pierwszy miesiąc zleciał bardzo szybko.

Erasmus w Słowenii ma swoją specyfikę. Fenomenem są tzw. „bony studenckie”. Rząd dopłaca każdemu studentowi do posiłków w restauracjach i barach w mieście. Za 3-daniowy posiłek w eleganckiej restauracji w centrum miasta zapłacimy mniej niż 4 euro. W drugim studenckim mieście, Mariborze, kanapkę i świeżo wyciskany sok, w miejscu przypominającym amerykański Subway, student po okazaniu bonów otrzymuje gratis. Słoweńska kuchnia jest bardzo zróżnicowana, ze względu na wpływ krajów sąsiadujących. W każdym menu możemy znaleźć austriacki Wiener schnitzel, włoskie risotto czy węgierski gulasz. Mieszkając ze Słowenką, miałam okazję zasmakować prawdziwie słoweńskich przysmaków, takich jak np. potica, czyli rodzaj zawijanego ciasta z orzechami. Od pierwszych dni moją kulinarną miłością stał się „burek” – typowy fast food kuchni bałkańskiej, wypełniony białym serem, szpinakiem lub mielonym mięsem.

Wyjazd na Erasmusa to także doskonalenie własnych umiejętności kulinarnych, z czego zapewne skorzystałabym jeszcze bardziej, gdyby nie kuszące międzynarodowe restauracje z bonami studenckimi. Mieszkając z Baskijką i Portugalczykiem, miałam okazję poznać kilka przepysznych dań Europy Południowej, przejmując od współlokatorów zwyczaj późnego jedzenia kolacji na gorąco. Jako miłośniczka kawy doceniłam zwyczaj przesiadywania Słoweńców w kawiarenkach nad Ljubljanicą, również w ciągu dnia, co odróżnia to miasto od żyjących w biegu mieszkańców innych stolic. Słowenia to kraj o bogatej tradycji winiarskiej. Uczestniczyłam z radością w dwóch festiwalach win, w tym w zorganizowanym w podziemnych korytarzach miasta Kranj. Przez cały grudzień w Ljubljanie hucznie obchodzony jest tzw. Veseli December połączony z kiermaszem świątecznym i koncertami. W tym czasie w całym mieście unosi się aromat grzanego wina. Od tych zapachów kręci się w głowie, a o nauce nikt nie myśli, o czym można się przekonać przed wejściem na Wydział Prawa. Nawet tam częstują wyśmienitymi, lokalnymi winami.

Zajęcia na uniwersytecie przypominają nasze polskie wykłady. W sesji, która rozpoczyna się już przed świętami Bożego Narodzenia, odbywają się

FOT. MARLENA KAŹMIERCZAK

egzaminy, zarówno ustne, jak i pisemne. Dla studentów prawa organizowana jest wycieczka do siedziby ONZ w Wiedniu, połączona z cyklem prezentacji przygotowanych przez poszczególne Agencje – m.in. Międzynarodową Agencję Energii Atomowej. Bardzo dobrze wyposażona jest biblioteka wydziałowa, w której znaleźć można wiele najnowszych angielskich publikacji. Podczas pobytu w Ljubljanie wzięłam udział w debacie poświęconej sprawiedliwości społecznej w trakcie ,,Social Justice Week". Natomiast na Wydziale Filozofii organizującym ,,slovenian movie night" miałam okazję obejrzeć kilka niepopularnych produkcji słoweńskich.

Dużą niespodzianką dla mnie było zaproszenie od polskiej Ambasady na obchody Święta Niepodległości 11 listopada. Uroczystość odbyła się na zamku w Ljubljanie i była spektakularna.

Ljubljański system rowerów miejskich to najlepszy sposób na bezpłatne i szybkie dotarcie do każdej dzielnicy stolicy. Dobrze funkcjonuje tu również komunikacja miejska, jednak trzeba przyzwyczaić się do doładowywania specjalnych kart miejskich. Dwie bardzo tanie korporacje taxi są szczególnie doceniane przez „Erasmusów", którzy korzystają z uroków życia nocnego. A to w Ljubljanie kwitnie, inaczej niż w Trójmieście, od poniedziałku do czwartku. W związku z tym, że większość studentów słoweńskich wraca na weekend do domu (małe odległości), poniedziałkowe imprezy w Parlamencie czy czwartkowe w Companeros to stały plan imprezowy każdego Erasmusowicza. Niesamowite imprezy obywają się w dzielnicy Metelkova, w budynkach, które niegdyś były koszarami Jugosłowiańskiej Armii Narodowej. Młodzi ludzie, globtroterzy i artyści spotykają się w niepowtarzalnym centrum życia artystycznego.

Centrum miasta przyciąga specyficznym klimatem klubokawiarni ,,BI-KO-FE", będącej ,,mekką hipsterów".

Słowenia pomimo stereotypowo „peryferyjnego" charakteru (a może właśnie dlatego) przyciąga wszelkie narodowości z najdalszych zakątków Europy. Nie jest łatwo tam dotrzeć (brak bezpośrednich połączeń samolotowych z Polski, długa podróż pociągiem, autobusem lub samochodem), ale warto. Życie studenckie w Ljubljanie jest bardzo dobrze zorganizowane. Warto mieszkać w akademiku albo być w dobrych kontaktach z mieszkańcami, bo w kampusie zawsze coś się dzieje (w Ljubljanie są dwa główne kampusy). Koszt to około 80 euro, co jest trzykrotnie tańszą opcją niż mieszkanie. Oczywiście, kto liczy na komfort i spokój, powinien wybrać to drugie.

Podczas pobytu na Erasmusie przeżyłam demonstracje przeciwko rządowi w Ljubljanie i trzęsienie ziemi – o niewielkiej sile, ale jednak. Wybudziło mnie ono z nocnego snu i uświadomiło, że wszystko jest możliwe na naszej planecie. Wybór pierwszej kobiety na fotel premiera Słowenii to dla Słoweńców prawdziwe trzęsienie ziemi. Byłam obserwatorem tego wydarzenia.

Na drugim roku studiów (kiedy to było?) dostałam kartkę od koleżanki z Hiszpanii, która spędziła rok na Erasmusie w Valencji. Napisała mi wtedy, że: ,,Podróże to najlepszy Uniwersytet". Po moim pobycie w Słowenii podpisuję się pod tym zdaniem obiema rękami. Zachęcam wszystkich tych, którzy boją się podjąć wyzwanie. Studia szybko mijają, a wspomnienia pozostają. Lepiej nie żałować, że się czegoś nie zrobiło, mimo że można było.

Hvala lepa Ljubljana ♥

Ordnung muss sein!

MAGDALENA GLANC

Mimo niezwykle trudnej historii i niemalże całkowitej dewastacji kraju po dwóch wojnach Niemcy niemal bez przerwy są gospodarczo jednym z najsilniejszych państw świata. Obywatelom tego kraju zarzucamy brak emocji, fantazji, nadmierną drobiazgowość i umiłowanie biurokracji. Czy jednak słynny niemiecki Ordnung nie ma żadnych zalet? Chyba jednak całkiem sporo.

Na drogę szybkiego wzrostu gospodarczego i modernizacji gospodarki Niemcy wkroczyły w połowie XIX w., opierając swoją siłę na przemyśle ciężkim, dla którego stworzono rozbudowaną infrastrukturę drogową i kolejową – do dziś główny obiekt pożądania nas, Polaków. Jednakże państwo niemieckie nie zapominało o wspieraniu pozostałych gałęzi gospodarki – manufaktur czy handlu – dążąc do zapewnienia dobrobytu we wszystkich państwach Rzeszy. Dostrzeżono potencjał tkwiący we współpracy z bankami i ośrodkami naukowymi, wówczas też narodziła się idea państwa opiekuńczego, w którym dostatek miał być udziałem całego społeczeństwa, nawet tych, którym powodziło się gorzej. Budowane przez lata poczucie tożsamości i jedności narodowej (oraz środki finansowe przyznane w ramach realizowanego w latach 1948–1952 tzw. Planu Marshalla) pozwoliły Niemcom błyskawicznie podnieść się po porażce i bezwarunkowej kapitulacji po II wojnie światowej, natomiast reformy realizowane przez Ludwika Erharda wprowadziły model gospodarki rynkowej, z poszanowaniem wolnej konkurencji i swobód gospodarczych, dzięki czemu w odbudowie kraju znów uczestniczyło całe społeczeństwo i oczywiście całe społeczeństwo na tym zyskało. Choć dziś Niemcy borykają się z tymi samymi problemami politycznymi, finansowymi i społecznymi co reszta Europy i świata, wciąż pozostają państwem, z którym na arenie międzynarodowej trzeba się liczyć i którego pozycja nie jest niczym zagrożona.

Dla wielu z nas Niemcy to jednak przede wszystkim kraj autostradami stojący, jeżdżący pięknymi bezawaryjnymi samochodami i obowiązkowo... piwem płynący. Rzeczywiście nasi zachodni sąsiedzi kochają swój narodowy trunek równie mocno jak swoje samochody, a niemiecki ustawodawca zdaje się tę miłość rozumieć i zakazuje prowadzenia pojazdów mechanicznych dopiero po przekroczeniu granicy 0,5 promila alkoholu we krwi. Jeszcze łagodniej traktowani są rowerzyści. Federalny Trybunał Sprawiedliwości (odpowiednik polskiego Sądu Najwyższego) ustalił granicę całkowitej niezdolności do prowadzenia tych pojazdów na poziomie 1,6 promila alkoholu we krwi (sic!). Choć niemiecka policja od wielu lat postuluje obniżenie tej granicy do 1,1 promila, na szybkie zmiany stanu prawnego się nie zanosi. Na szczęście do głosu dochodzi niemiecki Ordnung i obywatele zza Odry nie nadużywają swych wolności bardziej niż mieszkańcy innych krajów i w statystykach wypadków komunikacyjnych ten stan rzeczy nie znajduje odzwierciedlenia. Wręcz przeciwnie, od wielu lat Niemcy przodują w rankingu państw z najmniejszą liczbą ofiar wypadków drogowych.

Być może prewencyjnie oddziałują na nich wysokie mandaty oraz dość rygorystyczny system punktów karnych, które powodują, że niemieckiego prawa o ruchu drogowym wcale nie uznamy za liberalne. Punkty są udzielane w zależności od typu wykroczenia i jednorazowo można „zarobić" od 1 do 7 punktów. Po zdobyciu 8 punktów kierowca otrzyma pisemne ostrzeżenie, ale uczestnicząc w kursie o bezpieczeństwie ruchu drogowego może zredukować tą liczbę o połowę. Udział kursie doszkalającym jest obligatoryjny w przypadku zgromadzenia 14 punktów, natomiast otrzymanie 18 punktów wiąże się z utratą prawa jazdy na 6 miesięcy. By je odzyskać, koniecznym będzie ponowne zdanie egzaminu na prawo jazdy oraz pozytywny wynik badania lekarsko-psychologicznego (jest ono powszechnie krytykowane i nazywane Idiotentestem, gdyż od kierujących oczekuje się np. okazania negatywnego stosunku do uprzednio popełnionych wykroczeń drogowych, lecz z drugiej strony, jego zdawalność kształtuje się na poziomie 55–60% egzaminowanych, co powoduje, że trudno uznać go wyłącznie za formalność na drodze do odzyskania uprawnień). Te same sankcje, włącznie z utratą prawa do kierowania pojazdami na terenie Niemiec przez czas określony, grożą kierowcom z zagranicy, aczkolwiek punkty karne zdobyte w Niemczech nie sumują się z punktami przewidzianymi w przepisach krajowych. Niemieckie punkty karne przedawniają się, w zależności od charakteru przewinienia, po 2–5 latach, przy czym

jeśli ukarany przed upływem tego okresu otrzyma kolejne punkty, czas ten ulega przedłużeniu do dnia zatarcia ostatniej z wymierzonych kar.

Naturalnie punkty karne jedynie towarzyszą mandatom, które również są dosyć wysokie. Niemiecki ustawodawca zróżnicował ich wysokość w zależności od miejsca popełnienia wykroczenia drogowego – znacznie wyższą grzywnę zapłacimy za przekroczenie prędkości w terenie zabudowanym niż poza nim. Ponadto za przekroczenie prędkości w mieście o więcej niż 31 km/h ponad dopuszczalną wartość grozi nam utrata uprawnień do prowadzenia pojazdów na okres 1 miesiąca. Podobne konsekwencje spotkają tego, kto dwukrotnie przekroczy prędkość o ponad 25 km/h w ciągu roku. I chyba nikt już nie ma wątpliwości, dlaczego Niemcy tak poważnie traktują ograniczenia prędkości na swoich drogach i zwłaszcza w miastach karnie zwalniają do „pięćdziesiątki". Wspomnieć wypada, że za niektóre przewinienia mogą nas spotkać także konsekwencje... społeczne – pewien praworządny obywatel zatknął za wycieraczkę samochodu do transportu pieniędzy parkującego na miejscu dla niepełnosprawnych kartkę z napisem „Parkplatzschwein" i umieścił na stronie internetowej donoszącej o podobnych przewinieniach kierowców. Kierowca pojazdu poczuł się obrażony takim epitetem i sprawa znalazła swój finał w rostockim sądzie rejonowym. Ten zaś uznał, że nazwanie kogoś „świnią" nie zawsze będzie zniewagą i należy to oceniać z uwzględnieniem okoliczności, w których te słowa padają. Natomiast ten, kto zajmuje miejsce przeznaczone dla niepełnosprawnych, nie będąc do tego uprawnionym, musi się liczyć z tym, że zostanie określony nieeleganckim epitetem i na ochronę prawną swojej czci nie zasługuje.

Za kierownicą poszaleć można za to na autostradach, gdzie często wolno przycisnąć pedał gazu tak mocno, jak tylko pozwala silnik (i granice rozsądku). Ale uwaga! – na nieuważnego kierowcę i tu czyha wiele pułapek, które mogą go słono kosztować. Taryfikator przewiduje bowiem wysokie grzywny np. za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym czy niezachowanie bezpiecznego odstępu – a wedle niemieckiego prawa to odległość mniejsza niż 50 m do poprzedzającego pojazdu przy prędkościach powyżej 80 km/h. Spragnionych wrażeń fanów motoryzacji, którzy pragną poczuć się jak Michael Schumacher, pozostaje więc zaprosić na Nürburgring, gdzie za stosunkowo niedużą opłatą można przejechać trasę, jaką niegdyś pokonywali zawodnicy F1 w czasie GrandPrix Niemiec (i zmierzyć swój czas!) albo spróbować swoich sił na słynnej Nordschleife (dosł. Północna Pętla), najdłuższej i uznawanej za jedną z najtrudniejszych tras wyścigowych na świecie.

Ale jeśli nie auto, to co? Choć Niemcy narzekają na Deutsche Bahn (DB) tak samo zajadle jak Polacy na PKP, przyznać trzeba, że sieć połączeń kolejowych jest imponująca, a pociągi, nawet te lokalne, są wygodne i czyste. Koleją można dotrzeć niemal wszędzie, choć pociągi spóźniają się jak w Polsce, a sami Niemcy złośliwie żartują, że rozkład jazdy istnieje tylko po to, aby DB wiedziała, kiedy może się spóźnić. Za to jeśli jako pasażerowie doświadczymy problemów z punktualnością, możemy liczyć na odszkodowanie, a właściwie zwrot co najmniej 25% ceny biletu. Przysługuje on w przypadku opóźnień przekraczających 60 min i jest wypłacany na każde żądanie uprawnionego w ciągu miesiąca od pechowej podróży. Jeśli pasażerowie korzystający z połączeń lokalnych przegapią ostatni pociąg danego dnia, mogą domagać się zwrotu kosztów przejazdu taksówką do 80 euro, a jeśli opóźnienie przekracza 20 min, wolno im skorzystać z droższych zazwyczaj pociągów dalekobieżnych. Na te same przywileje mogą liczyć podróżni, którzy z winy DB nie zdołają dotrzeć do celu przed północą. Ordnung muss sein, a jakże!

[Berlin]

FOT. MAGDALENA GLANC

ADAM BOCHENTYN

Kafka

pierwszej kolejności pragnę Szanownego Czytelnika gorąco i z całego serca przeprosić za to, iż niniejsza „Kafka przy kawce", w porównaniu z tekstami opublikowanymi w poprzednich numerach Gazety WPiA, pozbawiona jest inteligentnego i ostrego niczym brzeszczot poczucia humoru, charakterystycznego dla Szanownego Pana Redaktora Naczelnego. Zdając sobie sprawę z tego, iż na tym polu z Panem Redaktorem w szranki iść nie mogę, niniejsza „Kafka przy kawce" utrzymana będzie w nico innym, poważniejszym tonie, bez wątpienia jednak, zgodnie z założeniami, dotyczyć będzie absurdów polskich regulacji prawnych. Nie dopiekając zbytnio Szanownemu Koledze, pragnę podkreślić, że tym razem nacisk zostanie położony nie na formę, lecz na treść tekstu :)

Żaden temat nie podnosi tak bardzo ciśnienia obywatelem, zwłaszcza tym zmotoryzowanym, jak kwestia fotoradarów, w tym przede wszystkim ich lokalizacji oraz wpływów do budżetu państwa, które mają one „wypracować". Aby zilustrować problem, przytoczę pewną wymianę zdań pomiędzy komendantem i dyżurnym jednej ze straży miejskich, której byłem świadkiem jakiś czas temu. Dyżurny tejże straży nieco rozżalonym tonem opowiedział komendantowi o rozmowie telefonicznej, którą odbył chwilę wcześniej z jednym z mieszkańców miasta. Jegomość, który zadzwonił do komendy, nakrzyczał na tegoż dyżurnego i zupełnie poważnie zażądał, aby mu zwrócić fonię w telewizorze. Zgodnie z relacją dzwoniącego oglądał on sobie spokojnie telewizję, jak to miał w zwyczaju czynić o tej porze dnia, i kiedy rozpoczął się właśnie reportaż o wykorzystywaniu fotoradarów przez straże gminne (oczywiście nielegalnie i niemoralnie), w nie do końca jasnych okolicznościach dźwięk z telewizora gdzieś zniknął. Po krótkiej chwili mężczyzna zrozumiał (prawdopodobnie w drodze iluminacji), że dźwięk mu zabrała straż gminna, obawiająca się tego, że dowie się on z tegoż programu, jakiego niecnego procederu się ona dopuszcza. Komendant usłyszawszy o treści rozmowy, odparł dyżurnemu, zupełnie poważnym tonem, że jak facet następnym razem zadzwoni, to trzeba mu ostro powiedzieć, że jak będzie głowę dyżurnemu zawracał, to mu straż miejska i obraz w telewizorze wyłączy, a być może i cały telewizor zabierze.

Przytoczona historia w nieco karykaturalny sposób pokazuje, jak wielkie emocje budzą „urządzenia rejestrujące" oraz jak niewielkie bywa zaufanie obywateli do władzy publicznej (przynajmniej w kwestii fotoradarów). Niestety Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej ciężko pracuje nad tym, aby emocje te stały się jeszcze większe, z kolei zaufanie społeczeństwa do władzy publicznej (zarówno tej stanowiącej, jak i stosującej prawo), wprost proporcjonalne się zmniejszyło.

Do powyższego wniosku skłoniła mnie lektura projektu założeń projektu (tak – „projektu założeń projektu") ustawy o szczególnej odpowiedzialności za niektóre naruszenia przepisów ruchu drogowego oraz o zmianie niektórych ustaw. Proponowana regulacja wprowadza, jeśli chodzi o bezpieczeństwo ruchu drogowego, rewolucyjną wręcz zmianę – możliwość nałożenia w trybie administracyjnym sankcji na właściciela/posiadacza pojazdu, wówczas gdy nie zostanie ustalony kierowca, który jego pojazdem przekroczył dozwoloną prędkość lub gdy ustalony sprawca nie będzie mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności (m.in. dlatego, że jest obcokrajowcem). Ponadto w sytuacji gdy pojazd wykorzystywany będzie przez kilka osób, jego właściciel/posiadacz obowiązany będzie do gromadzenia na okres dwóch lat informacji, komu i na jaki okres pojazd powierzył. Można zatem stwierdzić, że propozycje Ministerstwa zakładają obarczenie właściciela/posiadacza pojazdu odpowiedzialnością za wykrycie sprawcy wykroczenia. Takie przerzucenie na obywateli podstawowych obowiązków władzy publicznej (za taki obowiązek należy chyba uznać ustalanie sprawców wykroczeń) wydaje się być trudne do przyjęcia nawet przez największych zwolenników partycypacji społecznej i prywatyzacji zadań publicznych.

Wejście w życie proponowanej regulacji bez wątpienia dotknie w mniejszym lub większym stopniu wszystkich właścicieli pojazdów. Szczególnie dotkliwe, a zarazem nieprzewidywalne problemy sprawiać będzie ona leasingodawcom oraz rodzicom kilkorga dzieci posiadających uprawnienie do kierowania pojazdami. Wyobraźnia podsuwa mi obraz, w którym ojciec rodziny przesłuchuje swoich niesfornych

synów, mogących podczas jego nieobecności korzystać z należącego do niego samochodu.

W związku z wyżej wskazanymi wątpliwościami proponuję wzbogacenie propozycji Ministerstwa o następujące rozwiązania: (1) nałożenie na właścicieli/posiadaczy pojazdów obowiązku prowadzenia „karty użytkownika pojazdu"; brak takiej karty mógłby skutkować kolejną administracyjną karą pieniężną, nakładaną przez funkcjonariuszy w drodze decyzji ustnej podlegającej natychmiastowemu wykonaniu (żeby było szybko i sprawnie); (2) wprowadzenie obowiązkowych szkoleń dla właścicieli/posiadaczy pojazdów, obejmujących taktykę oraz techniki przesłuchań; (3) wprowadzenie dodatkowej sankcji wymierzanej (oczywiście w trybie administracyjnym) właścicielowi/posiadaczowi pojazdu za jego użyczenie osobie, która następnie kierując tymże pojazdem popełniła wykroczenie drogowe (wszak każdy właściciel/posiadacz wie, a przynajmniej powinien wiedzieć, jaki jest styl jazdy osoby, której pojazd użyczył, więc i odpowiedzialność ponieść powinien).

Postulowane zmiany bez wątpienia wpłyną na zwiększenie wykrywalności sprawców wykroczeń oraz na poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym, a o to przecież chodzi (przynajmniej oficjalnie) Ministerstwu Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej. Zdaje się, że i te mniej oficjalne cele, mające w gruncie rzeczy charakter fiskalny, przedstawione propozycje pozwolą osiągnąć. Natomiast to, że zaufanie do państwa nieco się zmniejszy i że społeczna sympatia do ITD oraz straży gminnych, wyposażonych w nowy oręż w postaci „kary administracyjnej, znacznie ucierpi, jest w tym przypadku kwestią drugorzędną.

Prawa kobiet
to obowiązki mężczyzn.
Karl Kraus

FOT. ARCHIWUM WPiA

Rekrutacja

NA WYDZIALE PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
na rok akademicki 2013/2014

I. STUDIA STACJONARNE

1) jednolite studia magisterskie:
   - Prawo

2) studia I st. (licencjackie:
   - Administracja
   - Kryminologia

3) studia II st. (magisterskie):
   - Administracja

II. STUDIA NIESTACJONARNE

1) jednolite studia magisterskie:
   - Prawo (zaoczne)
   - Prawo (wieczorowe)

2) studia I st. (licencjackie):
   - Administracja (zaoczne)
   - Kryminologia (zaoczne)

3) studia II st. (magisterskie):
   - Prawo (zaoczne)
   - Prawo (wieczorowe)
   - Administracja (zaoczne)
   - Administracja (wieczorowe)
   - Podatki i Doradztwo podatkowe (zaoczne)

FOT. 123RF.COM

- **Rekrutacja na wszystkie kierunki studiów odbywa się w systemie Internetowej Rejestracji Kandydatów. Kandydat rejestruje się elektronicznie na stronie internetowej: irk.ug.edu.pl**
- **Wszelkie niezbędne informacje dotyczące procesy rekrutacji można natomiast uzyskać na stronie: www.ug.edu.pl/pl/info_dla_kand**